

Karmniki dla biednych

7 grudnia 2016

Zbliżają się święta, a wraz z nimi jesteśmy bombardowani nie tylko reklamami, ale też akcjami charytatywnymi. Bo nagle przypominamy sobie, że są w naszym kraju ludzie, którzy nie mają za co żyć.

Jak co roku, zbliżające się święta, to wzmożona mobilizacja różnego rodzaju – fundacji, stowarzyszeń, a także okazja do organizowania doraźnych akcji pomocowych na rzecz potrzebujących. Oczywiście, to bardzo dobrze, że od czasu do czasu przypominamy sobie, że nie wszystkim wokół nas życie potoczyło się z góry i wielu z nas, z bardzo różnych względów, ma problemy z codziennym przetrwaniem. Czy są one jednak w stanie rozwiązać ich problemy? Można wątpić.

SKUTKI KAPITALIZMU

Organizacje charytatywne zaczęły w Polsce powstawać po przemianach ustrojowych 1989 r., na skutek których doszło do pauperyzacji całych grup społecznych i upowszechniły się zjawiska, jakie w poprzednim ustroju były faktycznie marginesem: bezrobocie, bezdomność, bieda, rosnące rozwarstwienie społeczne, coraz trudniejszy dostęp do leczenia, a nawet do edukacji. Po kilku latach przemian wolnorynkowych, które do dziś próbuje się nam przedstawiać jako „przejściowe trudności”, okazało się, że wcale nie są one takie przejściowe, lecz są jednym z trwałych elementów systemu kapitalistycznego. Nie są to więc problemy „kraju na dorobku”, którego czasowo jedynie nie stać na zaspokojenie elementarnych potrzeb znacznej części społeczeństwa, ale trwałe elementy naszej wolnorynkowej rzeczywistości. Dowodzą tego zresztą przykłady krajów, w których kapitalizm (zwłaszcza w jego neoliberalnej wersji) kwitnie od lat. Tam również kwitną organizacje charytatywne. Wiele z nich działa przez okrągły rok, ale to właśnie święta są tym momentem, kiedy zaczynają

one wykazywać większą aktywność. Starają się zbierać zarówno pieniądze jak i dary rzeczowe (w tym żywność), aby zabezpieczyć swoim podopiecznym i potrzebującym choćby te kilka dni w roku, gdy nikt nie powinien być głodny ani samotny. Chociażby dlatego, że tak nakazuje tradycja wigilijnego talerza przygotowanego dla „niespodziewanego wędrowca”. Wielu z nas właśnie w okresie przedświątecznym chętnie dzieli się np. zakupami, wrzucając do specjalnie wystawionych koszyków dodatkowo kupione jedzenie dla potrzebujących rodzin, których nie stać na urządzenie świąt.

W 2015 r. najbardziej znane fundacje zebrały ponad 0,5 mld zł. Wśród najpopularniejszych organizacji pomocowych najczęściej wymieniano „Caritas”, Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, Polski Czerwony Krzyż, „Szlachetną Paczkę”, Polską Akcję Humanitarną, a także fundacje założone przez prywatne stacje telewizyjne (Polsat i TVN). Są one dlatego znane, ponieważ najczęściej pojawiają się w mediach. Na popularność fundacji bądź doraźnych akcji pomocowych mają też wpływ znane postacie, które albo je prowadzą albo firmują swoimi nazwiskami, aby przyciągnąć darczyńców. Oczywiście, taka pomoc jest potrzebna, ponieważ znaczna część Polaków żyje w ubóstwie. Nie ulega jednak wątpliwości, że za pomocą doraźnych akcji i pomocy charytatywnej nie rozwiążemy trwale zjawiska ubóstwa czy też problemów z dostępem do drogiego, specjalistycznego leczenia. Święta trwają bowiem tylko kilka dni i trudno się w tym czasie najeść na pozostałe 360 dni roku, kiedy już niewiele potrzebujących rodzin może liczyć na regularne wsparcie.

PAŃSTWO CZY CO ŁASKA?

W 2015 r. najwięcej pieniędzy udało się zebrać Fundacji Wiosna w ramach akcji „Szlachetna Paczka” – 53 mln 666 tys. zł. Noworoczny finał WOŚP pozwolił zebrać niewiele mniej, bo 53 mln 106 tys. zł. Blisko 10 mln zł zebrał „Caritas” podczas akcji Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom. Ta ostatnia fundacja działa głównie za pośrednictwem rozsianych w całym kraju parafii, gdzie zarówno zbiera datki, jak i organizuje pomoc dla

potrzebujących. Z kolei prowadzona przez Janinę Ochojską PAH, w ramach akcji „Pajacyk”, ufundowała w ubiegłym roku 325 tys. obiadów dla biednych dzieci. W porównaniu z wydatkami socjalnymi państwa, które liczą się w miliardach złotych, jest to zaledwie kropla w morzu potrzeb. Skoro jednak takie akcje są organizowane, oznacza to po prostu, że państwo nie wywiązuje się ze swoich obowiązków i nie zabezpiecza w dostatecznym stopniu potrzeb ekonomicznych i socjalnych obywateli, chociaż prawa te są zapisane w obowiązującej konstytucji. Nie oznacza to jednak, że organizacje charytatywne powinny zastąpić bądź wyręczać państwo w jego obowiązkach. Na tym polegał wszak postęp XX wieku, że pomoc potrzebującym miała już nie zależeć od łaski możnych, którzy od czasu do czasu rzucili łaskawie groszem – i to najlepiej nagłaśniając tę swoją łaskę – ale stało się zadaniem nowoczesnego państwa, które wprowadziło rozwiązania systemowe dbając nie tylko o doraźną pomoc, ale głównie o to, by jak najmniej ludzi jej potrzebowało. Lewicowi krytycy pomocy charytatywnej zauważają, że coraz częściej z takiej pomocy muszą korzystać nie tylko ci, których powszechnie uznajemy za niezaradnych życiowo czy ofiary zdarzeń losowych (np. kalectwo czy choroba), ale również rodziny pracownicze, które ze swoich nędznych pensji nie są w stanie utrzymać rodzin. Gdyby ich zarobki były na godnym poziomie, nie musieliby korzystać z tego rodzaju pomocy – twierdzą działacze lewicy. Dodają też, że nierzadko mamy do czynienia z tak paradoksalnymi sytuacjami, gdy ci sami pracodawcy, którzy wypłacają minimalne wynagrodzenia, jednocześnie lansują się na akcjach charytatywnych, podczas których zbiera się pieniądze dla głodujących dzieci owych nędznie opłacanych pracowników.

Kolejnym paradoksem akcji charytatywnych i osób, które przy tej okazji starają się poprawić swój wizerunek jest to, że często te same osoby potępiają jednocześnie „rozdawnictwo publicznych pieniędzy” (np. program 500+), „roszczeniowość” oraz rzekomo „rozbudowany socjał”, który jest finansowany „z naszych podatków”. „Naszych”, czyli tych najbogatszych, którzy

od lat utyskują na obciążenia fiskalne albo unikają płacenia podatków. Z chęcią jednak pokazują się np. na balach charytatywnych, organizowanych właśnie w okolicach świąt. Krytycy akcji charytatywnych wykazują, że nigdy nie będą one w stanie zastąpić państwa w jego obowiązkach względem obywateli. Tylko państwo może bowiem zorganizować pomoc systemową, a nie skazywać ludzi na doraźną łaskę. Niektórzy zwracają uwagę na koszty codziennego funkcjonowania owych fundacji i stowarzyszeń, które coraz częściej, oprócz wolontariuszy, zatrudniają również stałych pracowników do obsługi swojej działalności.

KTO KOMU POMAGA?

– Kiedyś próbowałam korzystać z pomocy dwóch takich fundacji, bo potrzebowałam pieniędzy na leczenie i rehabilitację chorej na autyzm córki. Nie wiem, może nie miałam szczęścia, źle trafiłam, ale w obu przypadkach odniosłam wrażenie, że te fundacje służyły przede wszystkim swoim założycielom i działaczom, którzy część zebranych środków przeznaczali na swoje wynagrodzenia, a dla potrzebujących zostawało już niewiele środków – mówi nam matka chorej dziewczynki. – Podobne wrażenie odnieśli też rodzice innych dzieci, które korzystały z ich pomocy. Wolałabym móc liczyć na pomoc państwa, a nie chodzić i żebrać o taką pomoc. Dla siebie bym nie poprosiła, ale dla dziecka musiałam przełamać poczucie wstydu i upokorzenia – dodaje. Podobnie tego rodzaju akcje ocenia wielu ludzi, ale nie chcą ich krytykować, bo nie wypada – przecież starają się pomóc robiąc to, czego nie robi państwo. Dlatego znów, przed zbliżającymi się świętami, będziemy oglądać w Internecie czy w kolorowych czasopismach zdjęcia z corocznych balów charytatywnych. Na każdym kroku przy takich okazjach będziemy też oglądali loga firm, które w ten sposób chcą ocieplić swój wizerunek albo wręcz wylansować markę przy okazji głośniejszych akcji charytatywnych. Nie zapominajmy jednak, że święta trwają kilka dni, a potrzebujący pomocy muszą się zmagać z codziennością przez resztę roku.

Autorstwo: Magdalena Ostrowska

Źródła: „Dzienniku Trybuna”, Trybuna.eu